Łódź, 31|VII 1905 r.

№ 168.

Rok VIII.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 18 (31) lipca 1905 roku.

Kantory: w Pabianicach u p. Teodora Minkej w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k.—
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartaln. „ 2 „ —
Miesięczn. „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Kalendarzyk tygodniowy:

Pon. Św. Ignacego Loyoli
Wtor. Św. Piotra Ap.
Środa N. M. P. Anielsk.
Czwart. Znal. Św. relik.
Piąt. Św Dominika W.
Sob. N. M. P. Śnieżnej.
Niedz. Przemienienie P.

Wschód sł. godz. 4 m. 19.
Zachód sł. godz. 7 m. 52.
Dług. dnia godz. 15 m. 33.

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Przejazd № 8.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-ej stronicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Rozkład pociągów.

Od 1-go czerwca.

Kolej Fabryczno-Łódzka.

Odchodzi z Łodzi: a) 7.10, b) 12.05, c) 1.38, d) 3.15, e) **6.10**, f) **8.50**, g) **12.30**, s) 8.45, t) **6.53**.

Przychodzą do Łodzi: h) 7.45, k) 9.30, l) 10.15, m) 3.40, n) 5.22, o) **8.20**, p) **11.00**, r) **4.35**, u) 10.00.

Bezpośrednia komunikacya Łódź-Warszawa pociągami — a), e). Warszawa-Łódź — l), p). Zatrzymują się pociągi na wszystkich stacyach — d), h), m), o). W Andrzejowie —a), g), n), o). W Widzewie i Andrzejowie— b), f). Łączą się z pociągami drogi Dąbrowskiej — a), d), g), l), m), o). s) kursuje tylko w niedziele i święta, t) i u) kursują codziennie.

Kolej Warszawsko-Kaliska

Odchodzą do Kalisza: o g. 6.35, 11.46, 4.40, **do Warszawy**: o godzinie 9.30, 3.08. **Przychodzą z Kalisza**: o godz. 9.17, 2.58, **6.35.**

Kolej Obwodowa.

Odchodzą ze stacyi Łódź-kaliska do Słotwin o godz. **6.45**, ze Słotwin do st. Łódź-kaliska 10.10. Odchodzą ze st. Łódź-kaliska do Koluszek **7.10**, przychodzą z Koluszek do st. Łódź-kaliska o g. 6.20.

Uwagi. Godziny wydrukowane tłustym drukiem oznaczają czas od 6 wieczorem do 6 rano.

Podróże cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm II nie odbywa podróży jedynie tylko dla przyjemności podróżowania, o co tak niesłusznie posądzano go dawniej. Dziś wiadomo już dokładnie, że każda podróż cesarza Wilhelma II. a było ich sporo, miała na widoku jakiś mniej lub więcej oddalony cel polityczny. Dość wspomnieć Marokko. To też i teraźniejsza podróż cesarza Wilhelma II na jachcie „Hohenzollern“ po wodach szwedzkich, niewątpliwie miała na widoku cel polityczny, który wcześniej czy później ukaże się z poza zasłony mglistej przyszłości.

Co się dotyczy zjazdu w Heflu, cel jego istotny wyłania się powoli. Gazeta kopenhaska „Vort Land“, pozostająca w blizkich związkach ze sferami dyplomatycznemi Skandynawii, w ciekawy sposób wypowiada swe poglądy na cel podróży cesarza Wilhelma II do Szwecyi i równoczesne odwiedziny Danii w towarzystwie silnej eskadry niemieckiej.

Gazeta ta wychodzi z tego założenia, że zerwanie unii między Szwecyą a Norwegią, grozi osłabieniem potęgi morskiej krajów skandynawskich. Ponieważ wynik taki byłby niepożądanym dla Niemiec, więc zatarg szwedzko-norweski pobudził cesarza Wilhelma II do przedsięwzięcia środków, w celu uporządkowania sił zbrojnych morza Baltyckiego w ten sposób, aby wody niemiecko skandynawskie uczynić morzem zamkniętem (mare clausum)

Chociaż dotychczas niewiadomo jeszcze, w jaki sposób wymienili między sobą myśli i zdania cesarz Wilhelm z królem Oskarem II, ani też o czem właściwie rozmawiali w Heflu; jednakże wszystko wskazuje, że oba te państwa Szwecya i Niemcy, których interesy w tej mierze zgodne są z sobą, będą dążyły do uczynienia morza Baltyckiego, morzem na zawsze zamkniętem i neutralnem. Naturalnem następstwem tej ugody szwedzko niemieckiej musi być przyłączenie się do niej i Danii, ponieważ Dania właśnie strzeże wejścia do morza Baltyckiego i jego zamknięcie najłatwiej udać się może przy jej współudziale.

Niezawodnie też sprawa ta poruszaną była i w Björkö. Rosya bowiem jako władczyni wybrzeży Bałtyku i zatoki Botnickiej, nie mogła być pominiętą, tem bardziej, że i jej interesem byłoby uczynienie morza Baltyckiego, morzem zamkniętem.

Przybycie eskadry niemieckiej na wody duńskie—dowodzi „Vort Land“—prawdopodobnie obliczonem było na to, aby dodać należytej powagi projektowi. Na eskadrę niemiecką w tym wypadku można spoglądać albo jak na gwarancyę, zabezpieczającą urzeczywistnienie projektu, lub też jak na groźbę pod adresem tych, którzyby sprzeciwić się mu zamierzali.

Jeżeli zamknięcie morza Bałtyckiego ma na widoku zapobieżenie wszelkim starciom bojowym na jego wybrzeżach, to leży to zarówno w interesie Danii, Szwecyi, Norwegii, jako też i Rosyi. Ofiary, potrzebne dla urzeczywistnienia tego celu, każde z wyliczonych państw poniesie chętnie i każde chętnie przyjmie program polityczny pod hasłem: „Pokój na morzu Baltyckiem. Wojna nie może się toczyć u jego wybrzeży.“

Bądź co bądź nietylko zjazd Monarchów w Björkö, ale i spotkanie się cesarza Wilhelma II z królem Oskarem II dotychczas w wysokim stopniu zajmuje uwagę powszechną świata politycznego.

Naturalnie wrażenie tego spotkania najsilniej się odbiło w Szwecyi i Norwegii, choćby z racyi niezałatwionego rozejmu między temi dwoma państwami, niedawno jeszcze tworzącemi jeden związek, a do pewnego stopnia nawet jeden organizm polityczny.

Wszelako poglądy na znaczenie i doniosłość zjazdu w Heflu różne są w prasie szwedzkiej od poglądów prasy norwegskiej.

Wówczas, kiedy niektóre z gazet szwedzkich przyjęły wizytę cesarza niemieckiego na wodach szwedzkich z pewnym zaniepokojeniem, z którego nie zdają sobie zbyt jasno sprawy, trapiące się jedynie zanadto silną i nieodpowiednią wobec zwykłej wizyty sąsiedzkiej eskortą eskadry niemieckiej, towarzyszącej cesarskiemu gościowi; inne znów z gazet szwedzkich skłonne są widzieć w tym wypadku związek z przesileniem skandynawskiem.

Już to samo, że cesarz Wilhelm II bezpośrednio po 20 czerwca, dniu zerwania Unii przez Norwegię, wyrzekł się zwykłej dorocznej wycieczki na wody norweskie, a natomiast zaszczycił swoją obecnością wody szwedzkie, daje wspomnianym gazetom szwedzkim powód w tem postanowieniu cesarskiem dopatrywać się demonstracyi nieżyczliwej dla Norwegii, a wyrażającej sympatye pod adresem Szwecyi.

Jednakoż ci, którzy nadają poważniejsze znaczenie formom zewnętrznym, biorą pod uwagę, że spotkanie nastąpiło nie w Sztokholmie, środowisku polityki skandynawskiej, jeno w oddalonej prowincyi w miasteczku Hefle, wybranem przez samego cesarza. Przytem cesarz niemiecki nie wstąpił pierwszy na ziemię szwedzką, ale przeciwnie, król szwedzki pierwszy stawił się na terytoryum niemieckiem, witając cesarza Wilhelma II u wybrzeży Szwecyi na niemieckim okręcie „Hohenzollern“.

Słuszną też czyni uwagę gazeta norweska „Dagebladet“, że cesarz Wilhelm II miał widocznie do pomówienia z królem Oskarem II w przedmiocie zatargu szwedzko-norwegskiego, o czem bowiem nie byłoby w porę rozmawiać, gdyby cesarz Wilhelm II był gościem Króla Oskara II na ziemi szwedzkiej.

O ile wiadomo, cesarz Wilhelm II dotknął w rozmowie z królem Oskarem II kwestyi przesilenia skandynawskiego, lecz doradził zgodę i unnie faktu społecznego, chociaż zganił postępowanie Norwegii.

S. J.

O szkolnictwo techniczne.

—•—

Dzięki ułatwieniu—pisze K Ł. w „Gońcu warszawskim" — jakie przedstawiało tworzenie szkół handlowych, wyjętych z pod zawiadywania ministeryum oświaty i oddanych pod opiekę ministeryum skarbu, powstał w naszym kraju cały szereg szkół takich, a świeżo podjętym został projekt uzupełnienia systemu szkolnictwa handlowego przez założenie instytutu handlowego. Potrzeby handlu nie powinny przecież zasłaniać innych nie mniej ważnych potrzeb przemysłu, do których należy stworzenie w kraju szkolnictwa technicznego, będącego dotąd u nas w zaniedbaniu, gdyż napotyka ono na drodze do swego rozwoju większe przeszkody i utrudnienia.

Kraj nasz niewątpliwie posiada warunki do rozwoju handlu, jakkolwiek oddalony od morza, ale o wiele korzystniejsze warunki istnieją u nas dla rozwoju przemysłu, który też słusznie uważamy za najgłówniejsze może w przyszłości pole dla naszej narodowej wytwórczości. Pogląd ten rozpowszechnił się od czasu, gdyśmy poczęli wstępować w nowe stadyum ekonomicznego rozwoju kraju, wskutek powstawania z nim zaszczepionego z zagranicy wielkiego przemysłu i zanikania odwiecznego przesądu, który krajowi o glebie ubogiej i z nieszczególnemi warunkami klimatycznemi kazał opierać całe gospodarstwo narodowe wyłącznie na rolnictwie.

Ale na nowych torach zrobiliśmy dotąd nader małe postępy, zająwszy stanowisko najpodrzędniejsze przez tłumny udział w przemyśle sił naszych roboczych: na stworzenie własnych średnich i wyższych kadrów przemysłowych nie stać nas dotąd, mimo, że posiadamy już na wyższych posadach w przemyśle uzdolnione i dobrze płatne jednostki. Średnie, najważniejsze kadry armii przemysłowej składają się dotąd przeważnie z żywiołów nam obcych. Dość powiedzieć, że na tysiąc kilkuset majstrów, zajętych w przemyśle łódzkim, jest zaledwie trzystu kilkudziesięciu polaków, z których nie wszyscy należą do sił fachowych najwybitniejszych, boć o zdobycie wiedzy fachowej bardzo u nas trudno.

Niemało przyczyn utrudnia dostęp na stanowiska techniczne w fabrykach dla rdzennych mieszkańców kraju, ale chyba każdy się na to zgodzi, że najważniejszą jest brak w dostatecznej ilości fachowych, wykwalifikowanych jednostek, na co znowu wpływać musi brak odpowiednich zakładów specyalnych naukowyh w kraju, któreby przygotowywały potrzebny kontyngens techników. Istnieje, prawda, młoda politechnika, istnieje szkoła przemysłowa w Łodzi i... mało już co więcej nad to, gdyż i owe zakłady i inne bardzo nieliczne prywatne, poświęcone zbyt wyłącznie teoretycznym studyom, bynajmniej nie zastępują owego mnóstwa technicznych specyalnych zakładów naukowych, średnich i t. zw. Hochschulen, istniejących obok ogólnych politechnik np. w Niemczech. Zakłady te, które powstawały w miarę olbrzymiego specyalizowania się przemysłu, umiejętnie łącząc praktykę z teoryą, stwarzają właśnie owe kadry fachowe przemysłu, których nam brak, mimo, że wyjątkowo i nasi rodacy czerpią w nich niejaką wiedzę.

Kwestya stworzenia szkół takich łączy się ze sprawą przyjmowania praktykantów do fabryk. Sprawą tą zajmowano się nieraz, mało się przytem jednak zastanawiając nad pobudkami, jakie wywołują niechęć fabrykantów do przyjmowania na praktykę krajowców. Pobudki te przecież są jasne.

Najważniejszą tu rolę odgrywa bardzo naturalna sympatya dla techników tejże samej narodowości, do której z pochodzenia fabrykant należy. To też nieco dobrodusznie wyglądają ciągłe odwoływania się prasy do poczucia obowiązku obywatelskiego, które jakoby powinno rządzić postępowaniem fabrykantów w tej sprawie. Jest to odwoływanie się do ludzi obcych naszemu społeczeństwu i wyjątkowo tylko chyba poczuwających się niekiedy względem niego do jakichś zobowiązań. Rzecz więc naturalna, że niemcy protegują niemców; tymczasem musimy się z tem godzić i nie oddawać złudzeniom. Ale jest wzgląd drugi — korzyść materyalna, którą taki fabrykant stawia wyżej nawet ponad sympatye plemienne, dla której nieraz nawet współzawodniczące firmy walczą o zdobycie technika, chociaż polaka, ale wybitnem swem uzdolnieniem zapewniającego zyski poważne.

Otóż jasnem jest chyba, do jakiego stopnia mogą wpłynąć na ułatwienie dostępu dla sił krajowych do przemysłu szkoły techniczne specyalne, dostarczające przygotowanych i w pewnej mierze praktycznie zawodowców z pośród krajowej ludności.

Pod wpływem takiego poglądu na stan rzeczy i ze względu na rzeczywiste potrzeby naszego przemysłu wielkiego, poruszono już przed niewielu laty myśl stworzenia w Łodzi wyższej szkoły tkactwa i przędzalnictwa, na podobieństwo szkół takich za granicą, np. w Mülhouzie, a nawet o szerszym programie.

Trudno zaprzeczyć chyba doniosłości temu projektowi, o którym zapomniano wobec piętrzących się na drodze do urzeczywistnienia go wtedy trudności. Bez względu na to, projekt ten, podjęty na nowo, należy uważać za jeden z najważniejszych punktów programu, jaki powinniśmy sobie postawić na drodze ku uswojszczeniu naszego przemysłu.

Szkoła specyalna tkactwa i przędzalnictwa i dodajmy farbierstwa jeszcze w Łodzi odegrać może najdonioślejszą rolę w sprawie stworzenia swojskich kadrów przemysłu. Otwarta, naturalnie, dla wszystkich mieszkańców kraju, przez napływ do niej młodzieży rdzennie krajowej i zetknięcie się jej z miejscową, musiałaby wytworzyć wzajemne oddziaływanie na siebie różnych żywiołów w kierunku uspołecznienia, położona w siedlisku wielkiem przemysłu, miałaby naokoło siebie jakby olbrzymi warsztat doświadczalny i laboratoryum praktyczne, z którego szeroko korzystaćby mogła ucząca się młodzież dla uzupełnienia swych studyów teoretycznych; wreszcie dawałaby krajowi zastępy wykwalifikowanych pracowników przemysłowych, wychowanych wśród miejscowych warunków i mających sposobność doskonale się z niemi obeznać.

Zaznaczyć należy, że praktyczna ta poglądowa szkoła, jaką przedstawia Łódź cała pod względem zastosowania postępowych ulepszeń i wynalazków w technice fabrycznej, zdaniem rzeczoznawców, stoi na wysokim poziomie i nie ustępuje pod wieloma względami produkcyi fabrycznej zagranicznej.

Nie trzeba chyba wykazywać, do jakiego stopnia ułatwiłoby się przytem rozwiązanie kwestyi praktykantów fabrycznych. Szkoła taka odpowiadałaby potrzebom miejscowego przemysłu, który się rozwinął przeważnie w branżach tkactwa, przędzalnictwa i farbierstwa. Dopiero wtedy, przy istnieniu całych zastępów fachowców miejscowych, zadośćuczynienie żądaniom otwarcia szerokiego dla nich dostępu do działalności praktycznej, zyskałoby niewzruszoną podstawę i słuszną zasadę, przeciw którym wszelkie dotychczasowe wykrętne zarzuty straciłyby całą swoją wagę.

Wykształceni w atmosferze przemysłowej wychowańcy szkoły posiedliby niewątpliwie wiele z tych przedmiotów i zalet, na brak których u nich uskarżają się nieraz fabrykanci.

Oto jakiej szkoły przedewszystkiem (czy też szkół samodzielnych) nam potrzeba!

L Y N C H.

(Prawo zemsty doraźnej.)

—o—

O lynchu, t. j. prawie zemsty doraźnej, tak bardzo rozpowszechnionem w Ameryce, ukazało się świeżo w Londynie dzieło J. F. Eutlera; z dzieła tego wyjmujemy nieco zajmujących szczegółów:

Przed rokiem 1830 w Stanach Zjednoczonych w bardzo rzadkich tylko wypadkach zdarzały się bezprawne wyroki śmierci, dokonywane przez zbiegowiska ludzi, albo komitety ludowe; natomiast zjawiały się kary chłosty, lżejsze lub cięższe, z któremi często łączono nakazy opuszczenia danej okolicy. Także Karol Lynch z Lynchburga w Wirginii, u podnóża Gór Błękitnych — od którego zwyczaj „wyroków ludowych" otrzymał nazwę — propagował tylko chłosty i wygnania z kraju. Lynch był kawalerem; przyłączywszy się do powstania, utworzył rodzaj trybunału tajemnego przeciw koniokradom, dla którego uzyskał bezkarność w r. 1782 od prawodawczego zgromadzenia Wirginii.

Lokalna początkowo nazwa „lynch law" (to znaczy: prawo zemsty doraźnej), rozszerzyła się najpierw na Zachodzie, a około r. 1830 była już w całym kraju w powszechnym zwyczaju. Właściwie niewiadomo dlaczego, gdyż Lynch nie był ojcem sądów lynchowych, które przedtem i współcześnie znajdowały zastosowanie we wszystkich państwach Stanów Zjednoczonych. Niekrwawy lynch, t. j. lżenie i chłosta, wraz z wygnaniem z danej okolicy, utrzymał się jeszcze do dziś dnia w całym kraju, zwłaszcza w wiejskich powiatach, lecz już nie pod mianem lynchu. Uprawiających ten rodzaj lynchu, nazywają teraz najczęściej „białemi kapturami", albo też „regulatorami", którą to nazwę nosili już w XVIII wieku.

Od samego początku, tak przy niekrwawej, jak później przy krwawej formie lynchu, rozróżniano zawsze dwa jego rodzaje: jeden w słabo osiedlonych miejscowościach na granicy, posuwającej się na zachód cywilizacyi i drugi w starych Stanach. Pierwszy rodzaj był wobec braku sądów niezbędny. Odpowiedzialność spada na całe społeczeństwo, nie troszczące się o zaprowadzenie porządnej administracyi państwowej, nie zaś na pogranicznych kolonizatorów, którzy działali pod wpływem konieczności, podobnie jak komitety, które czuwały nad porządkiem publicznym w Kalifornii w r 1851 i w 1856. Wprawdzie później także i na Zachodzie przybierały sądy lynchowe nierzadko postać ogólnego bezprawia, jak np. w Wyoming, podczas walki o bydło, z początkiem r. 1890, w ogólności jednak sprawiedliwość lynchowa na Zachodzie podniosła tylko romantyczność życia wśród pustkowia.

Zgoła inaczej przedstawia się ten zwyczaj w dawniejszych częściach Stanów Zjednoczonych, gdzie wzrósł do zatrważających rozmiarów, najpierw przed i podczas powstania przeciw Anglii, a potem znowu około 1830 r., kiedy kwestya niewolnictwa po raz pierwszy rozbudziła nieprzejednaną zawziętość.

Anarchia przybrała potworne formy. Wyrażenie „lynch law" otrzymało wówczas dopiero ogólne znaczenie. Trzeci okres zaczął się w południowych państwach, po wojnie domowej, kiedy wybujała nienawiść rasowa. W tym czasie murzyn stał się właściwą ofiarą sądów lynchowych. I jeszcze w r. 1876 miarodajny słownik Webstera przez lynch rozumiał tylko chłostę, a na zachodzie pojęcie to przybierało ogólne znaczenie ludowego wyroku śmierci; odtąd zaś tak się zmieniło znaczenie tego słowa, że „zlynchować", znaczy wyłącznie obecnie „zabić". Pod wpływem rasowych przeciwieństw, system lynchu nabrał cech dzikości, jaka dawniej tylko wyjątkowo się ujawniała. Masowe lynchowania z ostatnich dziesiątków lat było raczej wynikiem nienawiści rasowej, niż — jak twierdzono — konieczności ochrony białych kobiet. Z pośród murzynów, którzy od r. 1882 ulegli lynchowi, zaledwie trzecia część była obwinioną o znieważenie białych kobiet. Za czasów niewolnictwa nadzwyczaj rzadko zdarzały się wypadki lynchowania, t. j. zabijania murzynów. I tak od r. 1830—40 wymieniają trzy wypadki spalenia; od r. 1850—60 naliczono 38 wypadków lynchu, a pomiędzy temi 13 spaleń.

Według zestawień rocznych „Trybuny z Chicago", od r. 1882 do 1903 padło ofiarą lynchu, t. j. zostało zabitych 3,337 osób. Największą liczbę wykazują lata 1884 (211) i 1892 (235). Karę lynchu wymierzano w największej liczbie wypadków za zbrodnie morderstwa i gwałtu; karano także w ten sposób złodziei, zwłaszcza koniokradów i podpalaczy. Według własnych wykazów Eutlera, zostało od r. 1891 do 1897 spalonych 7 osób, w r. 1899 trzy, w 1901 r. jedna, w 1902 r. sześć, w 1903 r. dwie, a w 1904 r. cztery; wykaz ten jest jednak niezupełny. W każdym razie, z wykazów o sposobie tracenia można przyjść do wniosku, jak słusznie zauważył Eutler, iż objawia się dążność do coraz cięższych kar.

Opinia publiczna zwróciła się przeciw lynchowi po raz pierwszy około 1890 r., a mianowicie skoro w marcu 1891 r. jedenastu włochów zostało w mieście New Orleans powieszonych, a wkrótce potem w maju spalono jednego murzyna w Texas. Urządzono nawet wtedy osobne pociągi dla przewiezienia kobiet i dzieci, pragnących się przypatrzeć ekzekucyi Panna Wells, murzynka z Memfis, miała w tej kwestyi w Anglii w latach 1893 i 1894 cały szereg odczytów, które poruszyły opinię publiczną. Od roku 1893 zaczęło też prawodawstwo w południowych Stanach wprowadzać środki zapobiegawcze przeciw lynchowaniu.

Rozszerzono w tym celu odpowiedzialność właściwych urzędów, oraz zagrożono surowemi karami, nawet karą śmierci, za przekroczenia wydanych przep sów. Stosunkowo jednak niewiele tylko Stanów zajęło się energicznie tą kwestyą, a nawet i w tych niewielu nader rzadko czyniono próby zastosowania nowych ustaw. Jeżeli można zaznaczyć pewne zmniejszanie się liczby wypadków lynchu, to przypisuje to Eutler wyłącznie opinii publicznej, tylko bowiem ta ostatnia — według jego zapatrywania — może doprowadzić do zupełnego wytępienia okrutnego zwyczaju.

KALENDARZYK TERMINOWY.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Zdobysława. Jutro Rolisława.

STAŁA WYSTAWA OBRAZÓW, ulica Piotrkowska nr. 36 Otwarta od godziny 10 rano do godziny 8 wieczorem.

KRONIKA.

Język polski na kolei warszaw-wiedeńskiej. Ministeryum komunikacyi zawiadomiło Radę zarządzającą, iż co do prowadzenia biurowości w języku polskim w myśl Rozkazu Najwyższego z d. 19 czerwca r. b., nastąpi porozumienie z Jego Ekscelencyą generał-gubernatorem warszawskim, rozporządzenie zaś Rady zarządzającej co do podwójnych napisów na stacyach, na biletach, w ogłoszeniach itp., zgodnie ze wskazówkami danemi dyrektorowi, ma być niezwłocznie wprowadzone w wykonanie.

Szkoły. P. Bronisław Bouffał, adwokat przysięgły i p. Wacław Kloss, nauczyciel szkoły handlowej E Rontalera, pozwolenia od kuratora okręgu naukowego na otwarcie szkół 3-ch klasowych męskich z klasą przygotowawczą bez praw, z wykładem w języku polskim.

Obie te szkoły mają być otwarte w dniu 1 września r. b., o dniu zaś zapisów będą ogłoszenia.

Szkoła im. Staszica. Na zebraniu członków stowarzyszenia techników w Warszawie uchwalono upamiętnić dzień otwarcia nowego gmachu stowarzyszenia przez otworzenie własnej szkoły wzorowej p. n. „Szkoła stowarzyszenia techników imienia Stanisława Staszica" z językiem wykładowym polskim. Zadeklarowane zapisy na tę szkołę dały już 45,000 rb. Na razie projektowane jest otwarcie trzech pierwszych klas dla 120 uczniów. Starania u władz właściwych o koncesyę mają być wszczęte niezwłocznie, aby szkoła mogła być otworzona w dniu 8 września.

Sprawy prasowe. «Praw. wiest." (№ 152) ogłasza: 1) Kupcowi Stanisławowi Plenkiewiczowi pozwolono wydawać w Warszawie, pod redakcyą własną pismo tygodniowe p. t. «Praca polska», poświęcone sprawom przemysłu i handlu. 2) Miesięcznik warszawski „Książka", wydawany przez Romana Wendego, przeszedł na własność Andrzeja Turkułła. 3) Michała Arcta, wydawcę czasopisma warszawskiego dla dzieci p. t. „Moje pisemko», zatwierdzono na redaktora tegoż wydawnictwa, na miejsce p. Anieli Szycówny.

Żydzi aktorzy. W teatrach rosyjskich gra mnóstwo aktorów żydów, którym władza nie stawiała dotychczas przeszkód, mimo że występowali w Moskwie i innych miastach Cesarstwa, gdzie żydom pobyt nie jest dozwolony. W ostatnich czasach jednak nadchodzą coraz częściej wiadomości o wzbranianiu aktorom-żydom występów na scenach po za „granicą osiedlenia». Losowi temu uległo między innymi kilku wybitnych artystów o głośnych pseudonimach rosyjskich.

Biblioteka publiczna. P. St. Leszczyński w liście do redakcyi «Kuryera warszawskiego" informuje, że podjęte już zostały starania o założenie biblioteki publicznej w Warszawie i że projekt ustawy biblioteki przed kilku tygodniami złożony został generał-gubernatorowi warszawskiemu.

Wełna. Ceny wełny bardzo mocne. Wobec znacznych obrotów wełny brak, zapasy wełny na prowincyi zmniejszają się coraz bardziej.

Kompania. W dniu dzisiejszym o godz 7 rano z kościoła św. Krzyża wyszła kompania do Częstochowy. Kompania była bardzo liczna, wzięło w niej udział przeszło 1,500 pobożnych.

Z przemysłu. W dniu dzisiejszym przyjechał do Łodzi p. Amatuni, członek głównego zarządu żeglugi, który ma się porozumieć w sprawie handlu z Persyą.

Powrót. Ksiądz kanonik Karol Szmidel powrócił z zagranicy i objął zarząd parafią.

Osobiste. Dr. Antoni Rząd powrócił.

Brak tkaczów. Wobec znacznych zapotrzebowań na wyroby tkackie daje się uczuwać brak tkaczów, wskutek czego pewna część warsztatów stoi bezczynnie.

Z gospody tokarzów. Wczoraj o godzinie 3-ej popołudniu w gospodzie czeladników tokarskich, w lokalu Liry przy ulicy Nawrot № 38, odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem starszego czeladnika p. Szmidta, przy współudziale 45 członków. Po przyjęciu składek członkowskich, wypłacono 57 rb. 25 kop. wsparć.

Z niedzieli. Wczorajszy ładny poranek i dalszy ciąg dnia zachęcił bardzo dużo osób do wyjazdu po za miasto. Pociągi kolei Fabryczno-łódzkiej były przepełnione podróżnymi; normalny pociąg nie wystarczał, okazała się potrzeba dodanię wagonów zapasowych, które jako mało używane, są w zupełnem zaniedbaniu, a dowodem tego, że w wielu przedziałach okien otworzyć nie można, gdyż są popsute, temperatura w takim przedziałiku dochodziła 25 stopni. Pasażerów napakowano do niego, jak śledzi. Przejazd z Łodzi do Andrzejowa był nadzwyczaj męczący. O godz. 7 wieczorem począł padać deszcz, amatorzy świeżego powietrza pośpiesznie dążą na dworzec w Andrzejowie, lecz nie wszycy pomieścić się mogą, wreszcie nadchodzi upragniony pociąg od strony Koluszek, przepełniony; jest w nim miejsc na 150 osób, a czeka przeszło 800, kto silniejszy zdobywa miejsce przebojem.

Niebezpieczne zasłabnięcia. W ciągu ubiegłych dwóch dni następujące osoby uległy na ulicach kurczom żołądka: na ul. Długiej nr. 150 Wilhelm Gustaw, handlarz, lat 26; na ul. Cegielnianej nr. 29 Zofia Kulińska, lat 20; na ul Widzewskiej nr. 84 Szaja Kaliszak, służąca, lat 18; na ul Staro-Zarzewskiej Szymon Myśliwy, robotnik fabryczny, lat 40 i na ul. Pustej nr. 17 Barbara Urbańska, robotnica fabryczna, lat 32. We wszystkich tych wypadkach lekarze Pogotowia udzielili chorym doraźnej pomocy.

Bójka. W sobotę wieczorem na ul. Aleksandrowskiej nr. 77, pomiędzy kilkoma wyrostkami, idącymi przez ulicę, powstała kłótnia, następnie bójka, w której Paweł Kromaster, tkacz, lat 18, uderzony przez swego kolegę nożem, odniósł ranę łopatki. Lekarz Pogotowia ranę opatrzył.

Ogólne osłabienie. Na ul. Nowomiejskiej nr 27 Abraham Zelc, handlarz, lat 56, został znaleziony w stanie ogólnego osłabienia. Pomocy doraźnej udzielił Zalcowi lekarz Pogotowia.

Napady. Ubiegłe dwa dni odznaczyły się kilkoma krwawemi napadami: Przez ul. Wodną w sobotę wieczorem przechodziło razem dwóch znajomych robotników fabrycznych, Józef Mistel, lat 18 i Józef Pałuniewski, lat 20; nagle napadło na nich kilka osób i Mistlowi zadano nożem ranę w brzuch, Pałuniewskiemu zaś w łopatkę. Zawezwany lekarz Pogotowia znalazł u M. niebezpieczną ranę, a po opatrunku odwiózł go do szpitala Czerwonego Krzyża.

— Gospodarz domu nr. 4, położonego przy ul. Żelaznej, Andrzej Mejdan, w bramie swego domu został przez nieznanych dwóch wyrostków napadnięty, którzy nożem zadali mu ranę w krzyż. Lekarz Pogotowia uznał ranę za groźną i po opatrzeniu odwiózł poszkodowanego na dalszą kuracyę do szpitala Czerwonego Krzyża.

— Na ul. Lipowej nr. 63 Stefan Fałucki, przędzalnik, lat 38, został zraniony nożem w szyję. F. pośpieszył na stacyę Pogotowia, gdzie ranę mu opatrzono.

— Wczoraj późnym wieczorem Józef Mikołajczyk, szewc, lat 28, przechodząc z żoną przez ul. Częstochowską do domu na ul. Przędzalnianą, został przez kilku drabów zaczepiony; zadano mu ranę w głowę, szyję i ręce, poczem awanturnicy zbiegli. Lekarz Pogotowia rany opatrzył.

Od dyszla. Kazimierz Wończyk, robotnik, lat 46, pracujący w fabryce przy ul. Długiej nr. 164 w sobotę w bramie został uderzony dyszlem od wozu w żołądek z taką siłą, że nastąpiło skręczenie kiszek. Odwieziono—go na operacyę do lecznicy dr. Tochtermana.

Przy pracy. Na ul. Wólczańskiej nr. 215 Fulda Cachert, lat 15, robotnica fabryczna, podczas swego zajęcia pochwyconą została przez tryby maszyny, które jej prawą rękę poszarpały. Zawezwany lekarz Pogotowia rany opatrzył i poszkodowaną pozostawił na miejscu. — Na ul. Wschodniej nr. 70 Franciszka Lenczewska, robotnica fabryczna, lat 16, pośliznąwszy się przewróciła się na maszynę i okaleczyła głowę. Ranę opatrzył lekarz Pogotowia.

Nagła śmierć. Na ul. Dzielnej nr. 10 stróż domu Józef Łopata, lat 40, nagle zachorował. Gdy przybył lekarz Pogotowia, stwierdził już tylko śmierć.

Samobójstwo. August Ruks, lat 33, tkacz zamieszkały przy ul. Borysa pod nr. 2, w dniu wczorajszym o godz. 11 przed północą powrócił do domu z miasta w stanie nietrzeźwym, wskutek czego nastąpiły wymioty; Ruks położył się spać na podłodze. O godzinie 1 w nocy, gdy żona Ruksa przebudziła się, spostrzegła męża, wiszącego na ścianie. Przedsięwzięto energiczne środki, aby go uratować, lecz bezskutecznie.

Hrabia-złodziej. W Lipsku aresztowano Konrada Stanisława hr. Colonna Walewskiego pod zarzutem dopuszczania się oszustw na wielką skalę. Przedsiębiorczy ów hrabia wynajmował w pierwszorzędnych pensyonatach berlińskich pokoje, kupował na kredyt u składników i fabrykantów fortepiany, poczem zastawiał je w lombardach lub sprzedawał handlarzom. Po dokonaniu każdej tranzakcyi przenosił się do innej dzielnicy Berlina i tam zaczynał operacye na nowo, gdy zaś skutkiem licznych skarg właścicieli fortepianów policya berlińska zajęła się jego osobą, uciekł do Lipska, gdzie w dalszym ciągu prowadził handel fortepianami. W muzykalnym jednak grodzie saskim opuściło go szczęście i dostał się za kraty więzienne.

Jest to już drugi głośny złodziej z tej samej rodziny. Przed kilkunastu laty w Kaliszu znany był złodziej hrabia Walewski.

TELEGRAMY

Petersburskiej Agencyi Telegraficznej.

Z ostatniej chwili.

Godziadań, 31 lipca. Chińczycy, przychodzący z miejscowości zajętych przez japończyków, opowiadają, że całe terytoryum, na którem znajdują się wszystkie pięć armii japońskich, usypane jest przez niezliczone mnóstwo mogił żołnierzy, tu i ów zwierzęcych.

Studnie i źródła skutkiem zatrzymywania wody deszczowej z ulewnych deszczów powodują choroby. Japończycy ukrywają pojawienie się w ich szeregach cholery, a w okolicy Mukdenu dżumy.

Sytiaza, 31 lipca. Otrzymano wiadomość o powodzeniach oddziału wywiadowczego, wysłanego z lewego skrzydła dnia 22 lipca w składzie dwóch batalionów i sotni artyleryi w kierunku Erdagou Maługou. Dnia 23 lipca wieczorem oddział wymienił strzały na przełęczy Wangoulińskiej z chunchuzami, którzy się cofnęli. Oddział wyruszył dalej, zostawiając na przełęczy dwie roty. Rankiem 24 lipca oddział dotarł do Erdagou. Dalszy marsz odbywał się wśród bezustannej strzelaniny; musiano naprawiać drogi, urządzać przeprawy.

Dnia 26 lipca oddział dotarł do Maługonlińskiej przełęczy, rozpoczął ogień z dział do kilkupiętrowych okopów nieprzyjacielskich. Wieczorem okopy zdobyto szturmem. Przeciwnik cofnął się ze znacznemi stratami. Wzięto do niewoli 7 japończyków. Rosyan poległo 4 szeregowców, ranny 1 oficer i 22 szeregowców. Przeciwnikowi zaczęły nadciągać posiłki. Zdjąwszy plan miejscowości, oddział rosyjski odszedł w innym kierunku.

Tokio, 31 lipca. Główna kwatera Kuroki donosi: Specyalny oddział jazdy wszedł 27 lipca do Rykowo, następnie wymaszerował stamtąd wskutek niewygodnych warunków; zamierzając atakować rosyan przed wymaszerowaniem ich z wyżyny na zachód Rykowa, Japończycy rozpoczęli natarcie marszem forsownym. Natarli wspólnie z oddziałem jazdy i wyparli rosyan z północnej części Rykowa. W mieście stoczoną była bitwa na białą broń.

Ostatecznie miasto zostało zajęte 29 lipca o godz. 8 min. 30 rano.

Główne siły rosyan, stawiające opór kolumnie prawoskrzydlnej, odeszły ku połudnowi po najkrótszej drodze do Pario.

(*Patrz str. 5-tą*).

Najlepszy elementarz świata.

—s—

W dobie obecnej, gdy wciąż rozlegają się głosy rozpaczliwe. wykazujące przerażający stan analfabetyzmu w Królestwie Polskiem i w Galicyi, prawdziwie nieocenioną przysługę wyrządził p. Adam Szymański, wydając w osobnej książce pracę swą o najlepszym elementarzu świata, znakomitym elementarzu polskim Promyka (Konrada Prószyńskiego).

Kiedy około dziesięciu lat temu jakieś Towarzystwo pedagogiczne w Londynie czy też grupa ludzi, interesujących się sprawami pierwszego elementarnego nauczania, umyśliła rozstrzygnąć ciekawe pytanie: jakim dzieciom na świecie najłatwiej nauczyć się czytać? musiano sprowadzić i zebrać książki, do pierwszej nauki czytania przeznaczone, czyli tak zwane elementarze. z całego świata.

I Bogu niechże będą dzięki, że rozumni anglicy nie rozstrzygnęli tej ciekawej i pouczającej kwestyi w sposób szablonowy: nie zwrócili się do instytucyi, dzierżących poważnie w swych rękach monopol mądrości—ale załatwili sprawę najwł ściwiej, poruczając swym wysłańcom zakupienie najlepszych i największych księgarniach najbardziej rozpowszechnionych i używanych elementarzy. I lud polski dał zapewne we wszystkich księgarniach warszawskich wysłańcom angielskim drogą książkę swoją, elementarz swego ulubieńca, Kazimierza Promyka.

Z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych elementarzy, zgromadzonych ze wszystkich krajów świata, najlepszym wedle mniemania anglików okazał się polski elementarz Promyka.

Najlżej więc, najłatwiej ciężka nauka czytania winna iść polskim dzieciom, t. j. dzieciom narodu, wśród którego analfabetyzm stał się niemocą, jak gdyby nieuleczalną wcale.

Dziwna ironia losu! Stokroć dziwniejszą jednak ironią wydałaby się owym anglikom, uznającym elementarz Promyka za najlepszy elementarz świata, potworna wiadomość, że są całe ziemie polskie, ziemie w których analfabetyzm nieprzepartą zaporą paraliżuje i obezwładnia wszelaki postęp, a w których jednak najlepszy elementarz świata, a więc najznakomitszy elementarz polski, dotychczas jest zupełnie nieznanym.

Elementarz Promyka wychodzi w dwóch wydaniach: większym pod tytułem: „Obrazkowa nauka czytania i pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków"—do roku bieżącego miała ona 7 wydań w przeszło 100,000 egzemplarzy i w mniejszym pod tytułem „Elementarz na którym nauczysz się czytać w 5 lub 8 tygodni". Dotychczas miał on 38 wydań i rozszedł się w ilości 705,000 egzemplarzy. Oba więc elementarze rozeszły się, jak widzimy, w niesłychanej, dotychczas jedynej dla polskiej książki ilości b l i z k o m i l i o n a egzemplarzy.

System tej książki, niezwykła prostota układu, jasność i przejrzystość metody, prędzej lub później muszą być przyjęte przez wszystkie pedagogie, przez wszystkie szkoły i elementarze na całym świecie.

Dotychczas książkę tę popierał lud, popierał ogół rodziców w Królestwie. bo na tej książce dzieci najłatwiej i najprędzej uczyły się czytać. Niechże w interesie tego ludu rozpowszechni się dobroczynna metoda Prószyńskiego we wszystkich ziemiach naszych. Niech inteligencya nasza, niech prasa polska, nauczycielstwo, zwrócą na nią większą uwagę.

Podobno ktoś z elementarzorobów współczesnych, gdy mu zwrócono uwagę, że mamy przecież elementarz Promyka, więc możeby nie przedsiębrać wątpliwej roboty, odparł urażony: «Czyż Prószyński wziął w monopol elementarze?"

Wobec uporczywego tamowania rozpowszechnienia elementarzy Prószyńskiego, wszędzie, gdzie brzmi mowa polska, czas najwyższy powiedzieć jawnie i głośno:

Od czasu wydania swojej «Obrazowej nauki pisania i czytania", a więc od 1879 r. Konrad Prószyński (Promyk) wziął w monopol elementarze polskie i wziął je nie jakiemś prawem kaduka, ale prawem, wypływającem z poszanowania, ze czci głębokiej dla prawdziwej, oryginalnej myśli twórczej.

Za owoce myśli podobnej wdzięczna ludzkość swych dobroczyńców zawsze darzyła, darzy i darzyć będzie tem, że ich imię z rezultatem ich pracy na wieki wieczyste spaja i łączy.

Jak druk jest własnością Guttenberga, prawo ciążenia Newtona—a nasze pojęcia o systemie planetarnym własnością Kopernika, tak ten, doprowadzony do najwyższego udoskonalenia, wprost do artyzmu, wielki elementarz polski, jest własnością Konrada Prószyńskiego, i nikt mu jej wydrzeć, nikt go tej własności pozbawić nie zdoła.

Wzniesienie elementarza na nowy, wyższy stopień rozwoju na czas dłuższy, przynajmniej dla najbliższych pokoleń, jest wykluczonem. Teraz może być ulepszanym, udoskonalanym tylko elementarz Prószyńskiego; o napisanie „nowego" jakiegoś elementarza kusić się mogą jedynie ludzie albo nie rozumiejący rzeczy i ośmieszający się swą lekkomyślnością, albo ludzie źli. Najdowcipniejsze pomysły będą tylko albo niedołężnemi przeróbkami, które, kryjąc plagjat, psuć będą świetną metodę, albo muszą być naśladownictwem zbyt wyraźnem.

I pocóż to wszystko? Publiczność, cały ogół polski tolerować będzie, jak toleruje dotychczas, te wysiłki niedołężne, ale tylko do czasu, dopóki nie pozna elementarza Promyka. A gdy go pozna, oceni tak, jak go oceniło ubogie chłopstwo polskie.

Bo któż zechce słuchać partacza, gdy mistrza słuchać może?

A może, bo Prószyński żyje i wciąż udoskonala swe wielkie dzieło. Nosi się on oddawna z myślą wydania tego ukochanego dzieła swego życia pracowitego na ruchomych, artystycznie wykonanych, trwałych tablicach. Na lepszą więc pamięć niefortunni autorzy nowych elementarzy zasłużyliby sobie, gdyby urzeczywistnieniu pracy zacnej współdziałać zechcieli.

Czas wielki, aby elementarz Promyka wszędzie u nas w użycie powszechne wprowadzonym został.

Niechże ci, do kogo to należy, spełniają swój obowiązek święty względem społeczeństwa, powtarzamy to z naciskiem, nie autora. Co do autora bowiem, to żadne zwłoki, żadne przeszkody, przemilczania, ignorowania już nie wykreślą Prószyńskiego z rzędu wielkich nauczycieli narodu naszego, do których wdzięczna potomność bezwątpienia go zaliczy.

—:—:—:—

Statki podwodne.

—:—

Wstrząsająca tragedya, jaka niedawno rozegrała się z podwodnym statkiem francuskim «Farfadet», który zatonął wskutek niedokładności konstrukcyi, zwraca na nowo uwagę na budownictwo tych nowych statków, na których przebywanie jest również niebezpiecznem podczas wojny, jak podczas pokoju.

Statki podwodne zjawiły się najpierw we Francyi. Początkowo o pojemności niezbyt wielkiej, zaopatrzone w motor, opalany naftą, statki lub raczej łodzie podwodne bardzo były ograniczone w swych działaniach i z musu trzymały się zawsze w pobliżu wielkich okrętów wojennych, na których były umieszczone, i tylko w razie potrzeby na pewien przeciąg czasu spuszczano je na wodę.

Najpotężniejsza z flot całego świata flota angielska stosunkowo najpóźniej zaopatrzyła się w łodzie podwodne. Lecz czas pozornie stracony był nader szybko odzyskany, ponieważ w przeciągu ostatnich lat dziesięciu inżynierowie angielscy znakomicie ulepszyli budowę statków, stwarzając wielką ilość tych statków nowego typu.

---

7)

Conan Doyle.

Ze wspomnień agenta śledczego.

(Tłomaczenie z angielskiego).

(Dalszy ciąg — patrz №. 167).

— Niechże ci to posłuży za naukę, Mac Pherson, że mnie nie tak łatwo oszukasz— rzekł z powagą Lestrade. — Przypuszczałeś niewątpliwie, że niedbalstwo twoje w wypełnieniu obowiązku nie wyjdzie nigdy na jaw, a tymczasem jeden rzut oka na dywan przekonał mnie, że tu ktoś był. Szczęście, że nic nie przepadło, bo dopiero miałbyś za swoje. Bardzo mi przykro, panie Holmes, że trudziłem pana dla takiej drobnostki. Przypuszczałem, że druga plama krwi nie odpowiadała pierwszej, zainteresuje może pana.

— I zainteresowała niewątpliwie.

— A cóż, Mac Pherson, czy dama ta raz tylko była tutaj?

— Tak jest, tylko raz.

— A kto to był?

— Nie wiem. Mówiła o jakiemś ogłoszeniu i że pomyliła się co do numeru.. Bardzo miła, przystojna kobietka!

— Wysoka, ładna?

— Tak jest, wysoka. Pan zdaje się pytał, czy ładna, ależ nawet bardzo ładna. «Ach, panie oficerze, niech mi pan pozwoli tam zaglądnąć» — prosiła i to tak grzecznie, że pomyślałem sobie: nic się chyba złego nie stanie, jeżeli tam zajrzy...

— Jak była ubrana?

— Miała na sobie długi płaszcz aż po kostki.

— O której godzinie było to?

— Już się ściemniało. Gdym wrócił ze spirytusem, zapalano właśnie latarnie.

— Bardzo dobrze — rzekł Holmes. — Chodźmy, panie Watson. Mamy ważniejszą sprawę.

Gdyśmy wychodzili, Lestrade pozostał w pokoju, a skruszony wyznaniem policyant otwierał nam bramę. Holmes odwrócił się i wsunął mu coś w rękę. Policyant ze zdziwieniem spojrzał na niego.

— Na miłość Boską, panie! — zawołał z zdumieniem.

Holmes przyłożył palec do ust, wsunął rękę jego do bocznej kieszeni, a kiedyśmy wyszli, zaśmiał się serdecznie.

— Doskonale! Chodźmy, przyjacielu. Pozostał nam już tylko ostatni akt. Pociesz się pan, wojny nie będzie, wielce szanowny pan Trelowney Hope nie poniesie żadnego uszczerbku w karyerze swej, nieostrożny monarcha nie poniesie kary za list swój, prezes ministrów nie będzie musiał walczyć z trudnościami europejskiemi, a przy pewnym takcie z naszej strony cały ten nieprzyjemny wypadek skończy się na niczem.

Zdjął mnie szczery podziw dla tego niepospolitego człowieka.

— Czy znalazłeś pan rozwiązanie? — zawołałem.

— Są jeszcze ciemne punkty, ale rozporządzamy w chwili obecnej tylu danemi, że sami winni będziemy, jeżeli tych ciemnych punktów nie rozjaśnimy. Pójdziemy teraz prosto na Whitehall Terrace.

Gdyśmy przybyli do mieszkania sekretarza do spraw zagranicznych, Holmes zapytał o panią Trelowney Hope. Wprowadzono nas do pokoju przyjęć porannych.

— Panie Holmes! — zawołała lady, a twarz jej pokryła się rumieńcem gniewu — to bardzo nieładnie i nieszlachetnie z pańskiej strony! Wszak mówiłam, że pragnęłabym wizytę moją u pana utrzymać w tajemnicy. Mąż mój może pomyśleć, że mieszam się do jego spraw. Pan kompromituje mnie swojemi odwiedzinami, pozwalając domyślać się, że nas łączą jakieś stosunki.

— Niestety, szanowna pani, nie mam wyboru. Polecono mi odszukać bardzo ważny dokument. Proszę więc panią, zechciej mi go oddać.

Pani Hope zerwała się z krzesła, rumieniec zniknął z jej pięknej twarzy. Oczy jej rzucały ognie, obawiałem się, że lada chwila popadnie w omdlenie. Całym wysiłkiem woli udało się jej jednak zachować przytomność umysłu; twarz jej wyrażała niezwykłe zdumienie i oburzenie, gdy przemówiła:

— Pan.. pan obrażasz mnie, p. Holmes!

— Prędzej, prędzej, szanowna pani, to na nic się nie przyda. Niech pani odda list.

Postanowiono, że najgłówniejsze porty wojenne angielskie winny być uzbrojone w całe flotyle statków podwodnych, w celu obrony brzegów, a pewna liczba zbudowaną została dla towarzyszenia eskadrom.

Wszystkie statki podwodne są budowane w ten sposób, że mogą poruszać się z łatwością na powierzchni i pod wodą.

Flotyla angielska posiada pięć łodzi typu najdawniejszego z roku 1887. Pojemność tych łodzi wynosi 120 ton, a motory posiadają siłę 150 koni parowych i pozwalają na osiągnięcie na powierzchni szybkości 8 węzłów na godzinę.

Następna serya, zbudowana w dwa lata po pierwszej, pojemność posiada większą, bo około 200 tonn i może poruszać się na powierzchni prawie dwa razy prędzej z szybkością 15, pod wodą zaś 9 węzłów na godzinę. Statek posiada taki zapas energii, że może działać w promieniu 480 kilometrów.

Trzeci typ, zbudowany przez anglików, jest o wiele doskonalszym.

Model statku tego typu, wykończony w Barron, w czerwcu r. b. po próbach dokonanych jest ze wszech miar doskonałym i odegra wielką rolę w rozwoju marynarki angielskiej.

Niedawno statek ten przybył do Portsmouth w towarzystwie łodzi kanonierskiej «Hazard». Nowy statek ma pojemności 300 ton i jest o jedną trzecią większy od statków poprzedniego typu.

Lecz nietylko pojemność wyróżnia go od innych łodzi. Statek posiada potężne maszyny o sile 850 koni parowych i może osiągnąć szybkość 14—16 węzłów na powierzchni i 9—10 węzłów pod wodą. Co do działania statek może oddalać się od okrętów wojennych na odległość 800 kilometrów w promieniu.

Jak wspominaliśmy, dwa pierwsze typy statków poruszane są przez motory naftowe, kiedy płynie się na powierzchni i elektryczne dla poruszania się pod wodą. Nowy statek zaopatrzony jest w potężne zbiorniki elektryczności (akumulatory) i poruszany jest wyłącznie elektrycznością.

Oprócz nowych technicznych udoskonaleń pierwszorzędną rolę w czasie bitwy odgrywa szybkość zanurzenia się statku Nowo zbudowany statek zanurza się w jednej chwili, podczas gdy dotychczas istniejące potrzebują na to 3 do 5 minut.

Z wyjątkową starannością obliczono również warunki utrzymania równowagi, na powierzchni i przy zanurzeniu okoliczność nader ważna przy oczekiwaniu na podpływający okręt, co pozwala nowemu statkowi bez najmniejszego ruchu oczekiwać na nieprzyjaciela.

W chwili zatem obecnej flota angielska nawet w budowie statków podwodnych nikomu wyprzedzić i przez stworzenie nowego, a doskonałego prawie modelu statku podwodnego jak dawniej przoduje wszystkim flotom.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Stacyi centralnej K. E. Ł.

Data.	Barometr sprowadzony do 0° st.	Termometr w st. C.	Wilgotność w %.	Kierunek i siła wiatru.	Uwagi.
29/VII 1 pp.	739.0	+20.0	93	Pd Z 1	Z dnia 29/VII Temperatura max.+23.0° C Temperatura min.+13 4° C. Opadu 4.3
29/VII 9 w.	741.4	+14 1	81	Pd Z 2	
30/VII 7 r.	742.7	+11.8	94	Pd Z 0	
30/VII 1 pp.	741 5	+20.3	54	Pd Z 3	Z dnia 30/VII Temperatura max.+22.6° C. Temperatura min.+11.1° C. Opadu 4.6
30/VII 9 w.	738.5	+18 3	80	Pd Z 0	
31/VII 7 r.	741.7	+15.8	79	Z 1	

Telegramy

Petersburskiej Agencyi Telegraficznej.

—∞—

Petersburg, 31 lipca. Na najpoddańszej depeszy duchowieństwa V okręgu eparchii Orenburskiej od parafian w liczbie 38,000 ludzi z prośbą, aby nie zawarto hańbiącego dla Rosyi pokoju, Najjaśniejszy Pan napisać raczył:

„Rosyanie mogą Mi zaufać. Ja nigdy nie zawrę hańbiącego lub niegodnego Wielkiej Rosyi pokoju».

Petersburg, 29 lipca. Pogłoska o wprowadzeniu nowej taryfy celnej w traktacie rosyjsko-niemieckim jest nieprawdziwa. Umowa wchodzi w wykonanie z dniem 14 marca 1906 roku. Termin, ustanowiony po porozumieniu się z Niemcami, nie ulega zmianie.

Petersburg 29 lipca. Około Kremlu Niżegorodzkiego zebrał się tłum demonstrantów, chcących iść na rynek Taudety, lecz robotnicy ponownie zaczęli chwytać demonstrantów, bijąc ich bez litości Zabitych w dniu trzecim zaburzeń było 5, ciężko rannych 13 W dniu 25 agitatorzy posłali swojego towarzysza, aby do strejku przyłączyli się robotnicy portowi, lecz wysłańca tego robotnicy zabili. Agitatorzy zaczęli strzelać do tych robotników, co wywołało nowe starcie. Zabitych było 6, ciężko rannych 3, lekko 10. Porządek przywróciła policya i kozacy bez użycia broni.

Niżni Nowgorod, 29 lipca. Według ściśle skontrolowanych danych, robotnicy sormowscy i wołżańscy, załogi na statkach i rzemieślnicy pracują spokojnie i jawnie opierają się agitacyom, starającym się wywołać zaburzenia. Ale masowych zaburzeń, ani pogromu żydów w dniach 22 do 24 b. m. nie było. Protest mieszkańców wywołała gromadka demonstrantów z organizacyi bojowej. Nie potrzeba obawiać się o zakłócenie spokojnego biegu życia. Jarmark ożywia się, oczekiwany jest wielki zjazd z Syberyi, Azyi Środkowej i Persyi. Dobre interesy są przewidywane z towarem rękodzielniczym, garbarskim, wojłokiem, futrami i skórami.

Petersburg, 29 lipca. Najjpoddańszy telegram generała Liniewicza donosi, że w dniu 28 na froncie armii zmian nie było. D. 24 go japończycy wysadzili na ląd dwa oddziały z dwóch torpedowców na wyspę Sachalin.

Godziadań, 29 lipca. W dniu 26 lipca wylądowały dwa oddziały japońskie w cieśninie nieopodal zatoki Decastri, poczem dwa torpedowce z odległości czterech i pół wiorst zaczęły silny ogień działowy do posterunku Decastri. Co się tyczy załogi rosyjskiej, to odeszła ona z zatoki Decastri. O godz. 9 wieczorem japończycy zajęli zatokę. Jeden torpedowiec pozostał w zatoce a drugi ustawił się na przesmyku.

Władywostok, 29 lipca. Chińczycy wyjeżdżają na tratwach do Słowianki, zkąd idą traktami do Tiencynu i Czifu. W okręgu tym działają chunchuzi. Na początku lipca tratwa z 70 chińczykami i jednym rosyaninem zatrzymana była przez sześciu chunchuzów. Rosyanina i 10 chińczyków zabito, pozostałych ograbiono, poczem chunchuzi uciekli.

Przechodzący torpedowiec dopędził rozbójników i odstawił do portu. Komendant twierdzy ogłosił nowe przepisy o osłanianiu ludności, o bombardowaniu i pożarach. Miasto podzielono na rewiry.

Tokio, 29 lipca. Gazeta „Kaukaz" donosi, że kancelarya namiestnika rozsyła do naczelników okręgowych i powiatowych wezwania w językach: rosyjskim, ormiańskim i tatarskim, aby mieszkańcy bez różnicy wyznań i narodowości uspokoili się wobec roznamiętnionych żywiołów i wrócili do pracy spokojnej. Książę Amiłachwari zaproponował włościanom wybranie deputacyi do namiestnika, dla wyrażenia swoich potrzeb. Na drugi dzień wszakże starszy w deputacyi został zabity, a uczestnicy rozproszyli się.

New-York, 29 lipca. Sato wyraził zdanie, że kwestya zawieszenia broni wejdzie na porządek dzienny zaraz po sprawdzeniu pełnomocnictw.

Delegaci japońscy mają obowiązek komunikowania wszelkich propozycyi swojemu rządowi. Wszystkie podpisane przez nich dokumenty potrzebują sankcyi monarszej

---

Lady Hope rzuciła się do dzwonka.

— Każę służącemu wyrzucić pana.

— Niech pani nie dzwoni, w przeciwnym bowiem razie wszystkie starania moje, ażeby uniknąć skandalu, na nic się nie zdadzą. Niech pani odda list i wszystko będzie w porządku. Jeżeli pani pójdzie mnie na rękę, urządzę wszystko jaknajlepiej. Jeżeli nie, wydam panią.

Wspaniała jak królowa wpoiła w niego wzrok swój, jakby przejrzeć chciała do głębi duszy. Rękę trzymała ciągle jeszcze na dzwonku, ale nie dzwoniła.

— Pan chcesz mnie nastraszyć? Czyż to jednak, panie Holmes, przystoi mężczyźnie straszyć kobiety. Twierdzisz pan, że wiesz coś. W takim razie powiedz pan, co.

— Niech pani usiądzie. Upadając, może sobie pani zrobić co złego. Nie będę mówił, dopóki pani nie usiądzie. Dziękuję pani.

— Daję panu pięć minut czasu, panie Holmes.

— Wystarczy jedna. Wiem o wizycie pani u Edwarda Lucasa; wiem, że dałaś mu dokument, wiem wreszcie, w jaki sposób wydostała pani list z tajnej skrytki pod dywanem

Lady Hope pobladła, patrząc na Holmesa szeroko otwartemi oczami. Dłuższą chwilę milczała, jakby oddechu chwycić nie mogła.

— Pan jesteś szalony, panie Holmes, szalony! — zawołała wreszcie.

Holmes wydobył z kieszeni kawałek kartonu. Była na nim naklejona twarz kobieca, wycięta z portretu.

— Wziąłem to z sobą w przypuszczaniu, że mi się przydać może. Policyant poznał...

Głowa lady Hope opadła na poręcz fotelu.

— List ma pani u siebie. Sprawę można jeszcze załatwić. Nie mam bynajmniej zamiaru wyrządzać pani przykrości Czynność moja skończy się z chwilą, gdy zagubiony list wręczę mężowi pani. Niech pani usłucha mojej rady i będzie ze mną szczerą... To jedyna droga wyjścia dla pani.

Odwaga jej była niezwykła; i teraz jeszcze nie poddawała się.

— Raz jeszcze zapewniam pana, panie Holmes, że się pan mylisz.

Holmes powstał z krzesła.

— Bardzo mi pani żal. Chciałem zrobić dobrze dla pani, ale widzę, że wszystko napróżno.

Zadzwonił. Wszedł służący.

— Czy pan Trelowney Hope jest w domu?

— Powróci za kwadrans.

Holmes spojrzał na zegarek.

— Za kwadrans. Dobrze, w takim razie zaczekam.

Zaledwie służący zdołał zamknąć drzwi za sobą, lady Hope upadła na kolana przed Holmesem i wyciągnęła ręce ku niemu. Piękna twarz jej tonęła we łzach.

— Ach, nie gub mnie pan, panie Holmes! Nie gub mnie! — błagała. — Na miłość Boską nie mów pan jemu! Ja tak kocham! Nie chciałabym, ażeby najmniejszy bodaj cień padł na jego życie, a wiem, że to zabiłoby go!

Holmes podniósł klęczącą.

— Błogosławię los, że pani w ostatniej chwili nabrała rozsądku. Teraz każda minuta droga. Gdzie jest list? Jakże go zwrócić? Trzeba pomyśleć nad tem! Gdzie kasetka na korespondencyę? Zaszedłem za daleko, osłaniając panią... Za to pani niezawodnie wtajemniczy mnie we wszystkie szczegóły tej dziwnej sprawy?

— Panu wyznam wszystko, panie Holmes. Zapewniam pana, że niema na świecie kobiety, którąby męża swego bardziej kochała, niż ja... Gdyby się tylko dowiedział, co uczyniłam, co uczynić musiałam, nigdyby mi tego nie przebaczył. On sam jest tak honorowy, że nie może przebaczyć braku honoru u drugich. Pomóż mi pan, panie Holmes! Moje szczęście, to jego szczęście, tu chodzi o życie nas dwojga!

— Prędzej, łaskawa pani, czas uchodzi!

— Był list, panie Holmes... Mój list nierozważny, pisany przezemnie przed zamążpójściem, list egzaltowanej, zakochanej dziewczyny. Nie było w nim nic złego, ale mąż mój byłby to poczytał za zbrodnię. Po przeczytaniu tego listu straciłby do mnie całe zaufanie. Od tego czasu minęło już kilka lat i sądziłam, że wszystko już poszło w niepamięć. I oto nagle dowiedziałam się niedawno od owego Lucasa, że list mój dostał się w jego ręce i że ma zamiar pokazać go mężowi mojemu. Błagam o litość! Oświadczył, że gotów mi zwrócić pod warunkiem, jeżeli dostarczę mu dokumentu, ukrytego w kasetce mego męża. Miał szpiega, który mu o tem doniósł. Zapewniał, że mąż z tego powodu nie będzie miał żadnych nieprzyjemności. Postaw się pan w mojem położeniu, p. Holmes! Co miałam począć? (Dok. nast.)

Tym, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę

ś. † p.

Franciszce Steinbrecher,

a w szczególności ks. Bakalarczykowi za słowa pociechy, bractwu „Żywego Różańca", Zgromadzeniu majstrów i czeladzi ślusarskich, oraz pracownikom wydziału mechanicznego firmy „L. Geyera", jak również wszystkim przyjaciołom i znajomym, składa serdeczne „Bóg zapłać" stroskany

1008 **Mąż z dziećmi.**

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę, oraz kolegom, którzy na swych barkach ponieśli do grobu drogie nam zwłoki ś. p.

Teodora Podgórskiego,

składają z głębi zbolałego serca serdeczne „Bóg zapłać",

1009 **Stroskani rodzice i rodzina.**

Petersburg, 30 lipca. Mianowani: Dowódca 3-ej syberyjskiej dywizyi piechoty gen.-major Połkownikow dowódcą 5 wschodnio syberyjskiej dywizyi strzelców; gen.-major Popenkut dowódcą 3 syberyjskiej dywizyi piechoty.

Petersburg, 30 lipca. Pomocnik naczelnika sztabu oddzielnego korpusu żandarmów gen.-major baron von Medem mianowany został naczelnikiem miasta Moskwy (gradonaczalnikiem).

Petersburg 30 lipca. Dowódca 3 syberyjskiego korpusu armii gen.-adjutant generał-lejtnant Stessel, uwolniony od obowiązków dowódcy korpusu z pozostawieniem w godności generał adjutanta.

Moskwa, 30 lipca. Otwarto tu zjazd farmaceutów. Rozpatrywane są kwestye bytu.

Otwarcie wyższego instytutu handlowego w Moskwie odłożono na rok.

Odesa 30 lipca. W ciągu dwóch dni do kancelaryi Noworosyjskiego uniwersytetu nadesłano 200 podań o przyjęcie i 150 o dopuszczenie do egzaminów przejściowych.

Kaługa, 30 lipca. W roku bieżącym w Odesie lub Charkowie wedle informacyi „Wiestnika Juga", zamierzony jest zjazd weterynarzów i reprezentantów ziemskich południa Rosyi, w celu ujednostajnienia walki z epizootyami.

Kronsztadt 30 lipca. Dziś o godz. 4 łamacz lodów «Jermak» odpłynął ku biegunowi północnemu pod dowództwem kapitana Fellmana.

Dubno, 30 lipca. Burze i ulewy bardzo uszkodziły plantacye chmielu w powiatach: ostrożskim, zasławskim i strokonstantynowskim.

Gadzia'an, 30 go lipca. Na lewem skrzydle w dniu 29 lipca oddział rosyjski, złożony z trzech rodzajów broni, wyruszył ku południowi w kierunku Erdaga. Wieczorem wywiązała się wymiana strzałów na przełęczy Wangulińskiej z japończykami i chunchuzami. Dnia 24 lipca oddział ten wyruszył dalej i około Erdagu znów wymienił strzały z przeciwnikiem. Dnia 25 naprawiono drogę i urządzono przeprawy. Dnia 26 oddział wyruszył ku Siaoczenczy, odstrzeliwając się i wypierając placówki japońskie, cofające się powoli.

O godzinie 11 rano dostrzeżono okopy japońskie kilkupiętrowe na wzgórzach (sopkach) na zachód Malingou. Ostrzeliwano z dział pozycye japońskie, w których było około dwóch batalionów.

O godzinie 6-ej wieczorem okopy zdobyto szturmem; wzięto do niewoli 7 japończyków; 3 ciężko rannych po opatrzeniu ich ran pozostawiono. Na przełęczy znaleziono zabitego oficera japońskiego. Na drugi dzień zaczęły się zbliżać znaczne posiłki japończykom. Oddział rosyjski wyruszył na północ od Sytezy.

Według pogłosek jaludżańska armia japońska w okręgu wschodnim korzysta dla podwozu materyałów artyleryjskich i intendentury z kolei żelaznej do Mukdenu, Telina, Kajjunia i dalej na wschód pomiędzy rzekami Chunche, Czajche i Pinche.

W tych dniach wysłano tam z Kajjunia transport artyleryjski; widocznie warunki nie pozwalają korzystać ze środków Korei północnej. Trudno przypuścić, aby wojska tego okręgu oddaliły się od swoich linii dostaw. Liczyć na dowóz przy złych drogach niepodobna; miejscowych środków zamało.

Władywostok, 30 lipca. Padają deszcze.

New York 30 go lipca. Prasa powstrzymuje się od komentarzy z powodu wprost sprzecznych oświadczeń Sato, sekretarza Komury, który rozmawiając w uniesieniu z dziennikarzami w kwestyi zawieszenia broni, oświadczył najprzód, że w razie żądania Rosyi zawieszenie broni będzie zawarte, a później przeciwnie zauważył, że zawieszenie broni przedłuży rokowania i że kwestyę tę może rozpatrzyć tylko odpowiedzialna komisya. Dziś Sato oświadczył, że nigdy i nikomu nie komunikował ogólnych warunków, na których Japonia zgadza się na zawarcie pokoju, oraz treści ani jednego żądania Japonii. W chwili obecnej on nie wie, jakie warunki Japonia postawi, jako podstawę układów o pokój.

Londyn, 30 lipca. W gazecie «Morning Post" wydrukowano ostry artykuł przeciw Niemcom z powodu artykułów gazet „Deutsche Tageszeitung» i «Reichsbote", proponujących zamknięcie morza Baltyckiego dla okrętów cudzoziemskich.

„Morning Post» pisze: Przypuszczamy, że obie te gazety niemieckie są wyrazicielami Młodych Niemiec i tej szkoły jej mężowie stanu, którzy bezustannie dążą do dziedziny wodnej. Obu tym gazetom, jeżeli nawet wyrażają one zdanie całych Niemiec i sercu mają zamiar rozdrażnić Anglię, oświadczamy, że oni prędzej pragną, aby sprawa ta rozstrzygniętą została mieczem, tem lepiej dla nas. Ośmielamy się sądzić, że prawa do panowania na morzu Baltyckiem nie są własnością samych Niemiec, a jeszcze mniej wejście do tego morza.

W jednakiej mierze w kwestyi tej zainteresowane są Rosya, Szwecya i Dania. Byłoby interesującem wiedzieć, czy będzie przyjaznem dla Rosyi, gdyby Niemcy zaczęły panować nad morzem Baltyckiem i zamieniły je w morze zamknięte. Kiedy okręty niemieckie manewrowały w pobliżu wysp szkockich, Anglia nie mówiła na to. Ale wpierw zanim szowiniści skorzystają z wypadku dla rozpoczęcia z nami sporu, wcześniej zanim będziemy doń przygotowani, naszym mądralom wypadałoby zażądać zbudowania z tuzina okrętów wojennych. Jeżeli rząd angielski jest w stanie niczego bronić, byłoby lepiej, aby ta komedya rządowa skończyła się jaknajprędzej.

Londyn, 30 lipca, „Morning-Post" rozbiera uwagę gazety „Reichsbote", która pisze, że wobec pogłosek o zamierzonej wycieczce eskadry brytańskiej na morze Baltyckie, czas ogłosić je za zamknięte; Niemcy powinny panować na Baltyku. „Morning Post" pisze: „Autor bezwarunkowo pragnie starcia z nami. Im prędzej, tem lepiej". Gazeta ta wspomina o odwiedzinach portów irlandzkich przez eskadrę niemiecką, portów leżących na wodach brytańskich, wówczas, kiedy morze Baltyckie nie jest bynajmniej jeziorem niemieckiem. W naszym wieku dział śmiercionośnych, społeczeństwo angielskie nie straci zdrowego rozsądku i winno domagać się, aby na Baltyk wysłano tuzin najnowszych pancerników z najlepszą załogą.

Wogóle opinia publiczna w Anglii silnie jest zaniepokojona; krążą najróżnorodniejsze pogłoski o celach zjazdu w Björke; opowiadają, że cesarz niemiecki projektuje ogłoszenie morza Baltyckiego za zamknięte dla okrętów wojennych wszystkich krajów, wyłączając Rosyę, Niemcy i państwa Skandynawskie. Opowiadają też, że Rosyi zostanie oddany jeden z fiordów norweskich, który posłużył za powód do wojny krymskiej. Odwiedziny Anglii przez flotę francuską posłużą za powód do wspaniałej kontr-demonstracyi.

Tokio, 30 lipca. Amerykański minister wojny Tafta i Alicya Roosevelt wyjechali wieczorem z Kioto. Na dworcu byli obecni liczni bardzo dworscy i wojskowi urzędnicy, którzy odprowadzali gości z entuzyazmem.

Chrystyania, 30 lipca. Storting przyjął jednogłośnie projekt o poddaniu pod głosowanie ludu projektu o rozwiązaniu unii. Propozycya Edeje Nilsena, aby urządzić plebiscyt w celu wyjaśnienia przyszłego ustroju państwowego kraju, odrzucono większością wszystkich głosów, oprócz stawiającego wniosek.

Rzym 30 lipca. Dziś w piątą rocznicę śmierci króla Humberta odprawiono w całych Włoszech uroczyste nabożeństwo żałobne. Para królewska i królowa wdowa Małgorzata byli na nabożeństwie w Panteonie. Na grobie króla Humberta złożono wieńce; w mieście flagi żałobne, wiele sklepów zamkniętych.

Glazgow, 30 lipca. Kandydaci szkoccy partyi zachowawczej zostali urzędownie zawiadomieni przez centralne biuro londyńskie, aby przygotowali się do ogólnych wyborów nie później, jak na koniec października.

Port-Said, 30 lipca. Dziś przybył tu krążownik «Kubań.»

Paryż 30 lipca. Roosevelt w dniu 5 sierpnia przyjmie delegatów rosyjskich i japońskich. Przypuszczają, że prace delegatów rozpoczęte zostaną w Portsmouth w dniu 5 sierpnia.

Konstantynopol, 30 lipca. Bez względu na osobiste starania bulgarskiej reprezentacyi dyplomatycznej u sułtana, aresztowania bulgarów trwają w dalszym ciągu. W kołach blizkich egzarchy wielkie zaniepokojenie.

RADA OPIEKUŃCZA

Szkoły Handlowej 7-klasowej

w Kaliszu,

zatwierdzonej przez P. Ministra Skarbu w d. 6 (19) października 1904 r., z prawami rządowych średnich zakładów naukowych,

zawiadamiając, że I i II klasa wraz z 2 ma przygotowawczemi (niższą podstępną i wyższą wstępną) klasami, a ewentualnie III-cia klasa w razie odpowiedniej ilości kandydatów otwarta będzie 16 (29) sierpnia 1905 roku, uprzejmie prosi Rodziców i Opiekunów, życzących pomieścić ucznia w tej szkole, o nadsyłanie obecnie podań z załączeniem dokumentów. Bliższe informacye i szematy podań na żądanie Rada Opiekuńcza wysyła listownie. Pożądane jest śpieszne nadsyłanie podań o przyjęcie kandydatów do szkoły, ze względu na skompletowanie ciała pedagogicznego, składanie zaś dokumentów zaraz lub przy zdawaniu egzaminów. 177—4—4

Siedmioklasowe Szkoły Handlowe

w Pabianicach,

pozostające pod Zarządem Ministeryum Skarbu.

7-klasowa Szkoła Handlowa	7-klasowa Szkoła Handlowa
Żeńska	**Męska,**
istniejąca od roku 1899.	istniejąca od roku 1898.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas: **12 (25) i 13 (26) sierpnia 1905 r.**

981—3—1

Od Komitetu Wyszukiwania Pracy.

Wydział Wyszukiwania Pracy przy Łódzkiem Chrześciańskiem Towarz. Dobroczynności, aby dać możność zarobku ludności łódzkiej, pozbawionej pracy, skutkiem ogólnego przesilenia ekonomicznego, kołacze zarówno do pp. przemysłowców, przedsiębiorców budowlanych, oraz obywateli ziemskich, że Biuro Wydziału umieszcza bezinteresownie robotników, tkaczów, przędzalników, ślusarzów, studniarzów, kowali, tokarzów, stolarzów, cieślów, oficyalistów, ogrodników, gajowych, leśniczych, wszelką służbę folwarczną, oraz szwaczki, praczki i prasowaczki.

Komitet Wydziału prosi uprzejmie pracodawców o łaskawe nadsyłanie zapotrzebowań do Biura Wydziału, Łódź, ul. Piotrkowska 117. 621 3

Дозволено Цензурою. Гор. Лодзь, 17 Іюля 1905 г.

W tłoczni „Rozwoju", Przejazd № 8. Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.**